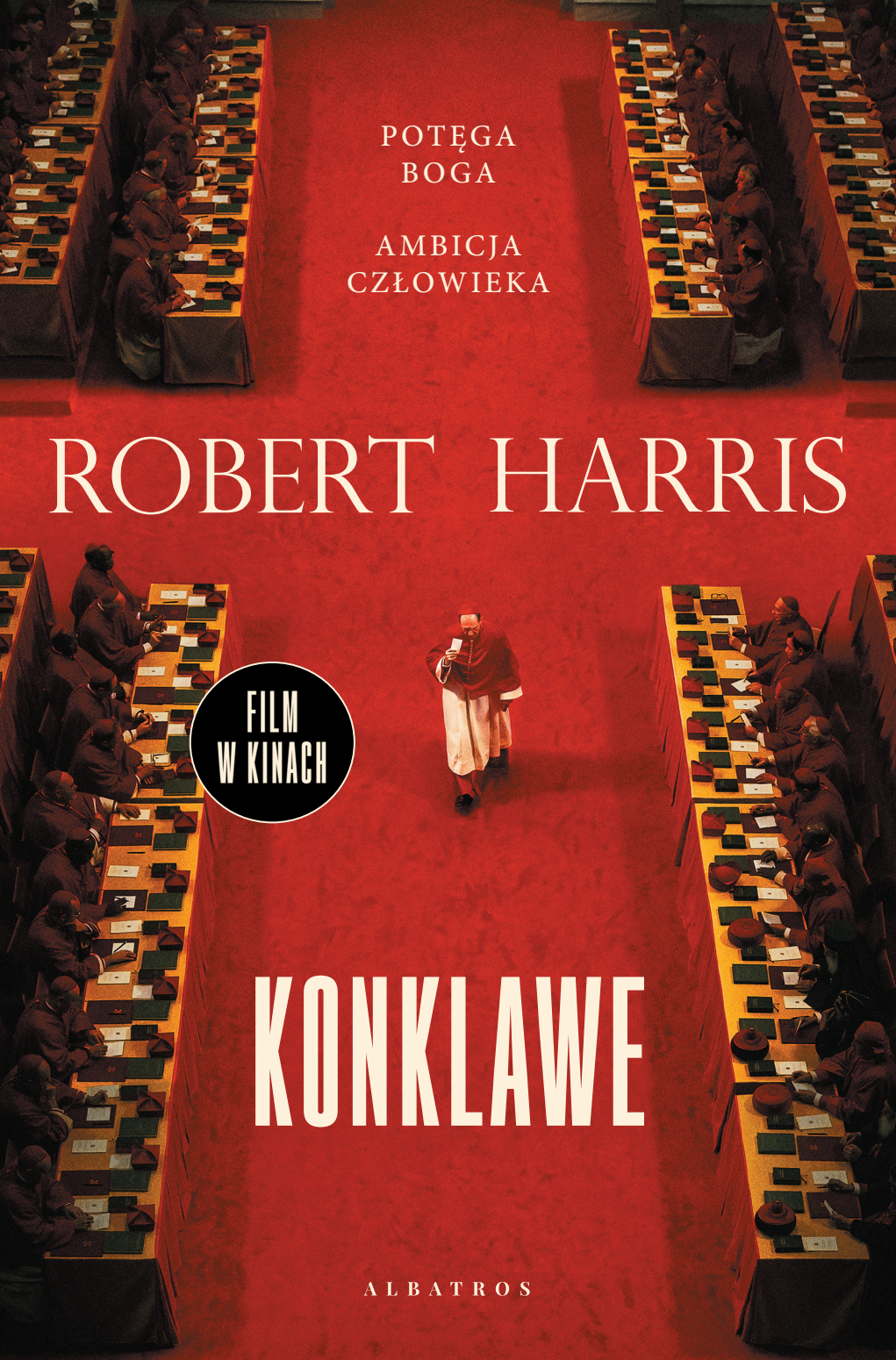




POTĘGA  
BOGA

AMBICJA  
CZŁOWIEKA

ROBERT HARRIS

FILM  
W KINACH

KONKLAWĘ

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
CONCLAVE

Copyright © Canal K Limited 2016  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Andrzej Szulc 2017

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce: © 2024 Conclave Distribution, LLC

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



*Sede vacante*

Krótko przed drugą w nocy kardynał Lomeli opuścił swój apartament w Pałacu Świętego Oficjum i zmierzał przez pogrążone w mroku krużganki Watykanu w stronę Domu Świętej Marty, gdzie znajdowały się pokoje papieża.

„O, Panie – modlił się – on ma jeszcze tyle do zrobienia, gdy tymczasem cała moja użyteczna praca w Twojej służbie dobiega końca. On jest kochany, ja jestem zapomniany. Oszczędź go, Panie. Oszczędź go i zabierz raczej mnie”.

Mozolnie wspinał się po bruku ku Piazza Santa Marta. Powietrze Rzymu było wilgotne i ciepłe, choć czuł już pierwsze zapowiedzi jesiennych chłódów. Siąpił lekki deszcz. Rozmawiając z nim przez telefon, prefekt Domu Papieskiego wydawał się taki spanikowany, że Lomeli spodziewał się ujrzeć pandemonium. W rzeczywistości plac był wyjątkowo pusty i spokojny, jeśli nie liczyć zaparkowanego w dyskretnej odległości samotnego ambulansu, wyraźnie widocznego na tle podświetlonej południowej ściany Bazyliki Świętego Piotra. W jego wnętrzu paliło się światło, wycieraczki chodziły w tę i z powrotem i widział twarze kierowcy i sanitariusza. Kierowca dzwonił właśnie z komórki i Lomeli uświadomił sobie z przerażeniem, że przyjechali nie po to, by zawieźć chorego do szpitala, lecz żeby zabrać zwłoki.

Stojący przy oszklonych drzwiach Domu Świętej Marty gwardzista szwajcarski przyłożył dłoń w białej rękawiczce do hełmu z czerwonymi piórami, oddając mu salut.

– Wasza Eminencjo.

– Mógłbyś, proszę, sprawdzić, czy ten człowiek nie dzwoni do mediów? – powiedział Lomeli, wskazując ambulans.

Surowe, aseptyczne wnętrze budynku przywodziło na myśl prywatną klinikę. W wyłożonym białym marmurem holu stało kilkunastu zdeorientowanych księży, trzech w szlafrokach, zupełnie jakby obudził ich alarm przeciwpożarowy i nie wiedzieli, jak się zachować. Lomeli zawahał się w progu; poczuł, że ściska coś w lewej ręce, i zorientował się, że to jego czerwona piuska. Nie pamiętał, żeby ją zabierał. Rozwinął ją i włożył na głowę. Poczuł, że ma wilgotne włosy. Gdy szedł do windy, jakiś biskup, Afrykanin, próbował go zagadnąć, ale Lomeli tylko skinął mu głową, nie zwalniając kroku.

Wieki trwało, nim pojawiła się winda. Powinien skorzystać ze schodów, ale był zbyt zdyszany. Czuł, jak inni wpatrują się w jego plecy. Powinien coś powiedzieć. Winda w końcu przyjechała, jej drzwi się otworzyły. Lomeli odwrócił się i podniósł rękę w geście błogosławieństwa.

– Módlcie się – powiedział.

Wcisnął guzik drugiego piętra; drzwi zamknęły się i kabina ruszyła w górę.

„Jeśli Twoją wolą jest powołać go do siebie, a mnie zostawić na ziemi, daj mi siłę, bym stał się opoką dla innych”.

W żółtawym świetle windy jego wychudła twarz wydawała się szara i plamista. Czekał na jakiś znak, na przypływ siły. Winda z szarpnięciem stanęła, ale jego żołądek nadal przemieszczał się w górę i musiał złapać się metalowej poręczy, żeby nie stracić równowagi. Pamiętał, jak jechał tą windą z Ojcem Świętym na samym początku jego papiestwa i weszli do niej dwaj wiekowi prałaci. Stając twarzą w twarz z przedstawicielem Chrystusa na ziemi, padli natychmiast na kolana, na co papież roześmiał się i powiedział: „Nie przejmujcie się, wstańcie, jestem zwykłym starym grzesznikiem, nie lepszym od was...”.

Kardynał uniósł podbródek. Przybrał swoją publiczną maskę. Drzwi się otworzyły i ciemne garnitury rozstąpiły się, by go przepuścić. Usłyszał, jak jeden z agentów szepcze do rękawa:

– Jest dziekan.

Na ukos od windy, przy drzwiach do papieskiego apartamentu, trzy zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Świętego

Wincentego à Paulo trzymały się za ręce i płakały. Prefekt Domu Papieskiego, arcybiskup Woźniak, wyszedł mu na spotkanie. Jego wodniste oczy za stalowymi oprawkami okularów były spuchnięte.

– Eminencjo... – powiedział bezradnie, unosząc ręce.

Lomeli ujął w dłonie policzki arcybiskupa i łagodnie je uściśnął. Czuł pod palcami zarost młodszego mężczyzny.

– Janusz, on był taki szczęśliwy w twojej obecności.

Po chwili kolejny ochroniarz – a może przedsiębiorca pogrzebowy: przedstawiciele obu profesji prawie nie różnili się ubiorem – w każdym razie kolejny mężczyzna w czerni otworzył drzwi apartamentu.

Mały salon i jeszcze mniejsza sypialnia były wypełnione ludźmi. Lomeli sporządził później listę i wyliczył, że poza obstawą znajdowało się tam kilkanaście osób: dwóch doktorów; dwóch prywatnych sekretarzy; Mistrz Papieskich Ceremonii Liturgicznych, arcybiskup Mandorff; co najmniej czterech księży z Kamery Apostolskiej; Woźniak i oczywiście czterej najwyżsi rangą kardynałowie Kościoła katolickiego: sekretarz stanu Aldo Bellini; kamerling – albo komornik – Świętego Kościoła Rzymskiego, Joseph Tremblay; kardynał penitencjarz albo Wielki Penitencjariusz, Joshua Adeyemi; oraz on, dziekan Kolegium Kardynalskiego. W swojej próżności spodziewał się, że wezwą go jako pierwszego; w rzeczywistości przekonał się, że jest ostatni.

Wszedł w ślad za Woźniakiem do sypialni. Po raz pierwszy znalazł się w jej wnętrzu. Duże podwójne drzwi wcześniej zawsze pozostawały zamknięte. Renesansowe papieskie łóż z wiszącym nad nim krucyfiksem zwrócone było ku salonowi. Zajmowało prawie cały pokój – kwadratowe, z polerowanego dębu, o wiele za duże na to pomieszczenie. Ono jedno zawierało w sobie jakiś element dostojeństwa. Bellini i Tremblay klęczeli przy nim z pochylonymi głowami. Lomeli musiał przestąpić przez ich nogi, żeby podejść do wezgłowia. Lekko podparty papież miał ciało okryte białą narzutą, skrzyżowane na piersi ręce spoczywały na jego prostym żelaznym pektorale.

Lomeli nie zwykł oglądać Ojca Świętego bez okularów. Leżały na szafce nocnej, obok sfatygowanego podróżnego budzika. Oprawki pozostawiły czerwone ślady po obu stronach nosa. Twarze zmarłych,

wiedział o tym z doświadczenia, często wydają się obwisłe i otępiałe. Jednak ta była czujna, prawie rozbawiona, jakby przerwano mu w pół zdania. Kiedy pochylił się, by ucałować czoło, zauważył w lewym kącie ust niewyraźną smugę pasty do zębów. W nozdrza wpadł mu zapach mięty i jakiegoś kwiatowego szamponu.

– Dlaczego wezwał cię, kiedy tak wiele jeszcze pragnąłeś dokonać? – szepnął.

– *Subvenite, Sancti Dei...*

Adeyemi rozpoczął liturgię. Lomeli zdał sobie sprawę, że czekali z tym na niego. Ostrożnie ukląkł na wypastowanym parkiecie, oparł złożone w modlitwie dłonie o narzutę i schował w nich twarz.

– *...occurite, Angeli Domini...*

„Przybądźcie mu z pomocą, święci Boży, spieszcie mu na spotkanie, Anieli Pańscy...”

Basso profondo nigeryjskiego kardynała odbijało się echem w małym pomieszczeniu.

– *...Suscipientes animam eius. Offerentes eam in conspectu Altissimi...*

„Przyjmijcie jego duszę i zanieście ją przed oblicze Najwyższego...”

Słowa brzęczały w uszach Lomego, nic nie znacząc. Zdarzało się to coraz częściej. „Wołam do ciebie, Boże, ale Ty nie odpowiadasz”. W ciągu minionego roku dopadła go jakaś umysłowa bezsenność, rodzaj hałaśliwej ingerencji, zakłócającej komunię z Duchem Świętym, której wcześniej dostępował całkiem naturalnie. I podobnie jak dzieje się ze snem, im usilniej ktoś pragnie poważnej modlitwy, tym bardziej ulotna się ona staje. Zwierzył się ze swojego kryzysu papieżowi podczas ich ostatniego spotkania – poprosił o zgodę na opuszczenie Rzymu: chciał zrezygnować z obowiązków dziekana i wstąpić do jakiegoś zakonu. Miał siedemdziesiąt pięć lat, był w wieku emerytalnym. Ale Ojciec Święty potraktował go zaskakująco surowo. „Niektórych wybrano, by byli pasterzami, inni są potrzebni do prowadzenia firmy. Nie zostałeś powołany do roli opiekuna. Nie jesteś pasterzem. Jesteś zarządcą. Sądzisz, że mnie jest łatwo? Jesteś mi potrzebny. Nie przejmuj się. Bóg wróci do ciebie. Zawsze wraca”. Lomeli poczuł się urażony – zarządcą, czyżby tak właśnie mnie postrzegał? – i pożegnali się raczej chłodno. Wtedy widział go po raz ostatni.

– ...*Requiem aeternam dona ei, Domine: et lux perpetua luceat ei...*

„Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci...”.

Kiedy liturgia została odprawiona, czterej zebrani przy łożu śmierci kardynałowie trwali nadal w cichej modlitwie. Po kilku minutach Lomeli odwrócił lekko głowę i otworzył oczy. W salonie za nimi wszyscy klęczeli z pochylonymi głowami. Schował z powrotem twarz w dłoń.

Martwiło go, że ich długa znajomość skończyła się tak przykrym akcentem. Próbował przypomnieć sobie, kiedy doszło do tej rozmowy. Dwa tygodnie temu? Nie, przed miesiącem – dokładnie rzecz biorąc, siedemnastego września, po mszy upamiętniającej stygmaty świętego Franciszka – nigdy wcześniej tak długo nie widywał się z nim na prywatnej audiencji. Być może Ojciec Święty wyczuwał już, że śmierć jest blisko i jego misja zostanie przerwana; może to tłumaczyło jego nietypową irytację?

W pokoju panowała kompletna cisza. Zastanawiał się, kto pierwszy przerwie medytację. Domyślał się, że to będzie Tremblay. Frankofoński Kanadyjczyk zawsze gdzieś się spieszył – typowy północny Amerykanin. I rzeczywiście, kilka chwil później Tremblay westchnął – był to długi, teatralny, prawie ekstatyczny wydech.

– Jest teraz z Bogiem – powiedział i rozprostował ramiona. Lomeli myślał, że chce im udzielić błogosławieństwa, ale był to sygnał dla dwóch asystentów Tremblaya z Kamery Apostolskiej, którzy weszli do sypialni i pomogli mu wstać. Jeden z nich trzymał srebrne puzdro. – Arcybiskupie Woźniak – odezwał się Tremblay, kiedy wszyscy zaczęli się podnosić. – Czy możesz mi łaskawie dać pierścień Ojca Świętego?

Lomeli wstał z kolan, w których coś chrupnęło po siedemdziesięciu latach bezustannego klękania, i przysunął się do ściany, by przepuścić prefekta Domu Papieskiego. Pierścień nie zszedł łatwo. Biedny Woźniak, pocąc się z przejęcia, musiał obrócić go kilka razy na kłykciu. W końcu jednak się zsunął i arcybiskup podał go na wyciągniętej dłoni Tremblayowi, który wyjął ze srebrnego puzdra nożyce – takiego narzędzia można by używać do ścinania zwiedłych główek róż, pomyślał Lomeli – i wsadził pieczęć pierścienia między

ostrza. Krzywiąc się z wysiłku, ścisnął mocno nożyce, rozległ się trzask i metalowe kółko przedstawiające świętego Piotra zarzucającego sieć rybacką zostało odcięte.

– *Sede vacante* – oświadczył Tremblay. – Tron Stolicy Piotrowej jest pusty.



Lomeli przez kilka minut patrzył w niemym pożegnaniu na łóżko, po czym pomógł Tremblayowi przykryć cienkim białym woalem twarz papieża. Czuwający przy łożu podzielili się na szepczące grupki.

Cofnął się do salonu. Zastanawiał się, jak papież znosił to rok po roku – nie tylko życie w otoczeniu uzbrojonych strażników, ale również to miejsce. Pięćdziesiąt anonimowych metrów kwadratowych umeblowanych tak, by zaspokoić gusta przedstawiciela handlowego średniego szczebla. Na podłodze parkiet, by łatwiej było posprzątać. Standardowy stół, biurko, kanapa i dwa fotele obite jakąś niebieską, łatwą do prania tkaniną. Nawet drewniany klęcznik nie różnił się od setek innych w tym budynku. Ojciec Święty zamieszkał tutaj jako kardynał przed obradami konklawe, które wybrało go na papieża, i nigdy się stąd nie wyprowadził: wystarczyło jedno spojrzenie na przysługujący mu w Pałacu Apostolskim luksusowy apartament z biblioteką i prywatną kaplicą, by wziął nogi za pas. Jego wojna z watykańską starą gwardią zaczęła się właśnie w tamtej chwili, pierwszego dnia. Kiedy kilku najwyższych członków Kurii Rzymskiej próbowało podważyć jego decyzję jako nielicującą z godnością papieża, zacytował im, jakby byli zwykłymi uczniakami, słowa, które Chrystus skierował do swoich uczniów: *Nie bierzcie nic na drogę: ani laski, ani torby podróżnej, ani chleba, ani pieniędzy; nie miejcie też po dwie suknie!\**. Od tego momentu, będąc tylko ludźmi, czuli na plecach jego karcące spojrzenie za każdym razem, gdy wracali do swoich wytwornych oficjalnych apartamentów; i będąc tylko ludźmi, mieli mu to za złe.

Sekretarz stanu, Bellini, stał przy biurku odwrócony plecami do innych. Jego urzędowanie skończyło się wraz ze złamaniem pieczęci w Pierścieniu Rybaka; wysoki, chudy, ascetyczny, z postury

---

\* Ewangelia św. Łukasza 9, 3. Wszystkie cytaty biblijne pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

przypominający lombardzką topolę, wyglądał teraz, jakby coś pękło w nim razem z pieczęcią.

– Drogi Aldo, jest mi tak bardzo przykro – powiedział Lomeli.

Zobaczył, że Bellini przypatruje się zestawowi podróżnych szachów, który Ojciec Święty nosił zwykle w swojej teczce. Wodził długim bladym palcem po niewielkich czerwonych i białych plastikowych figurach. Stały tłumnie na środku szachownicy, zaangażowane w jakieś skomplikowane starcie, które nigdy już nie miało się rozstrzygnąć.

– Myślisz, że ktoś będzie miał coś przeciwko, jeśli zabiorę to na pamiątkę? – zapytał półprzypadkowo Bellini.

– Na pewno nie.

– Graliśmy dość często pod koniec dnia. Mówił, że pomaga mu się to odprężyć.

– Kto wygrywał?

– On. Zawsze.

– Weź je – ponaglił go Lomeli. – Kochał cię bardziej niż kogokolwiek. Chciałby, żebyś je miał. Weź je.

Bellini rozejrzał się.

– Chyba powinno się zaczekać i poprosić o pozwolenie. Ale wygląda na to, że nasz gorliwy kamerling lada chwila zapieczętuje apartament.

Wskazał głową Tremblaya i jego asystentów, którzy stali przy stoliku do kawy, rozkładając materiały potrzebne do zapieczętowania drzwi – czerwone wstążki, воск i taśmę.

Nagle w oczach Belliniego pojawiły się łzy. Był znany ze swojej oschłości – powściągliwy, bezkrwisty intelektualista. Lomeli nigdy wcześniej nie widział u niego emocji. Wstrząsnęło nim to. Położył dłoń na ramieniu sekretarza stanu.

– Wiesz, co się stało? – zapytał ze współczuciem.

– Mówią, że to atak serca.

– Wydawało się, że ma serce jak dzwon.

– Szczerze mówiąc, niekoniecznie. Były pewne sygnały ostrzegawcze.

Lomeli spojrział na niego ze zdziwieniem.

– Nic o tym nie słyszałem.

– Nie chciał, by ktokolwiek wiedział. Mówił, że kiedy to się

wyda, zaczęła rozpuszczać plotki, że ma zamiar odejść.

Zaczęła. Bellini nie musiał mówić, kim są ci oni. Miał na myśli Kurię. Po raz drugi tej nocy Lomeli poczuł się w niezrozumiałym sposobie pominięty. Czy dlatego nie wiedział o trwających od dawna problemach zdrowotnych? Ponieważ Ojciec Święty uważał go nie tylko za zarządcę, ale za jednego z nich?

– Uważam, że powinniśmy bardzo ostrożnie ujawniać środkom masowego przekazu informacje o jego stanie zdrowia – odezwał się.  
– Wiesz lepiej ode mnie, jakie są media. Będą chcieli poznać całą historię jego sercowych dolegliwości i dowiedzieć się, co w tej sprawie uczyniliśmy. I jeśli okaże się, że było to ukrywane i nic nie zrobiliśmy, będą dociekać dlaczego. – Teraz, kiedy mijał pierwszy szok, Lomeli zaczął zadawać sobie cały szereg pilnych pytań, na które świat będzie chciał uzyskać odpowiedź. Na które chciał uzyskać odpowiedź on sam. – Czy kiedy Ojciec Święty umierał, ktoś przy nim był? Czy otrzymał rozgrzeszenie?

Bellini pokręcił głową.

– Nie, obawiam się, że już nie żył, kiedy go znaleziono.

– Kto go znalazł? Kiedy? – Lomeli dał znak arcybiskupowi Woźniakowi, żeby do nich podszedł. – Wiem, że to dla ciebie trudna chwila, Janusz, ale będziemy musieli przygotować precyzyjne oświadczenie. Kto znalazł ciało Ojca Świętego?

– Ja, Wasza Eminencjo.

– Dzięki Bogu choć za to. – Ze wszystkich członków Domu Papieskiego Woźniak był z papieżem w najbliższych stosunkach. To dobrze, że on pierwszy pojawił się na miejscu. Poza tym, z czysto propagandowego punktu widzenia, lepiej, że to on, a nie ochroniarz; zdecydowanie lepiej, że to on, a nie zakonnik. – Co wtedy zrobiłeś?

– Wezwałem lekarza Ojca Świętego.

– Jak szybko przybył?

– Natychmiast, eminencjo. Zawsze sypia w sąsiednim pokoju.

– Ale nic nie można już było zrobić?

– Nic. Mieliśmy cały sprzęt potrzebny do resuscytacji. Ale było za późno.

Lomeli przez chwilę się zastanawiał.

– Znalazłeś go w łóżku?

– Tak. Wyglądał całkiem spokojnie, prawie jak teraz. Myślałem,

że śpi.

- O której to było godzinie?
- Około wpół do dwunastej, eminencjo.
- Wpół do dwunastej? Czyli ponad dwie i pół godziny temu.

Zdumienie Lomelego musiało odbić się na jego twarzy, bo Woźniak szybko zaczął się tłumaczyć:

- Zadzwońlbym szybciej do Waszej Eminencji, ale wszystkim zajął się kardynał Tremblay.

Tremblay odwrócił głowę na dźwięk swego nazwiska. Choć był środek nocy, wyglądał świeżo i elegancko; jego gęste siwe włosy były starannie uczesane, sylwetka szczupła i sprężysta. Wyglądał jak emerytowany sportowiec, któremu udało się zostać komentatorem telewizyjnym; Lomeli przypomniał sobie, że Kanadyjczyk w młodości grał chyba w hokeja.

- Bardzo mi przykro, Jacopo, jeśli uraziło cię to, że zostałeś poinformowany tak późno – odezwał się Tremblay, starannie wymawiając włoskie słowa. – Wiem, że Ojciec Święty nie miał bliższych kolegów od ciebie i Alda... ale jako kamerling uznałem, że moim pierwszym obowiązkiem jest zachowanie integralności Kościoła. Poprosiłem Janusza, by nie zawiadamiał cię od razu. Chciałem, żebyśmy mieli chwilę spokoju i postarali się ustalić fakty. – Tremblay złożył ręce jak do modlitwy.

Ten człowiek był niemożliwy.

- Mój drogi Joe – odparł Lomeli – troszczę się jedynie o duszę Ojca Świętego i o dobro Kościoła. Czy poinformowano mnie o północy, czy o drugiej nad ranem, nie ma dla mnie większego znaczenia. Jestem przekonany, że postąpiłeś najlepiej, jak było można.

- Chodzi o to, że kiedy papież umiera niespodziewanie, każdy błąd popełniony w pierwszym momencie szoku i zamętu może później doprowadzić do najróżniejszego rodzaju złośliwych plotek. Przypomnij sobie tylko tragedię papieża Jana Pawła Pierwszego. Od czterdziestu lat staramy się przekonać świat, że nie został zamordowany... a wszystko dlatego, że nikt nie chciał przyznać, iż jego zwłoki odkryła zakonnica. Tym razem w oficjalnym przekazie nie może być żadnych rozbieżności.

Z kieszeni sutanny wyciągnął złożoną kartkę i podał ją Lomelemu. Była ciepła. (Prosto z drukarki, pomyślał Lomeli). Elegancko

wydrukowany dokument miał angielski nagłówek: „Chronologia”. Lomeli przesunął palcem wzdłuż linijek. O godzinie 19.30 Ojciec Święty zjadł wraz z Woźniakiem kolację w odgrodzonej dla niego części jadalni w Domu Świętej Marty. O 20.30 udał się do swojego apartamentu i medytował nad fragmentem dzieła Tomasza à Kempis *O naśladowaniu Chrystusa* (rozdział 8, „O unikaniu poufałości”). O 21.30 poszedł do łóżka. O 23.30 arcybiskup Woźniak zajrzał do niego, by sprawdzić, jak się czuje, i nie stwierdził żadnych oznak życia. O 23.34 doktor Giulio Baladinotti, oddelegowany z watykańskiego szpitala San Raffaele w Mediolanie, rozpoczął próbę reanimacji. Zastosowano połączenie masażu serca i defibrylacji, bez widomego efektu. Zgon Ojca Świętego stwierdzono o 24.12.

Kardynał Adeyemi stanął tuż za plecami Lomelego i zaczął czytać dokument nad jego ramieniem. Nigeryjczyk zawsze pachniał mocno wodą kolońską. Lomeli czuł na karku jego ciepły oddech. Nie mógł znieść jego fizycznej bliskości. Oddał mu kartkę i odwrócił się, ale w tej samej chwili Tremblay wcisnął mu w dłoń kolejne papiery.

– A to co znowu?

– Wyniki ostatnich badań Ojca Świętego. Kazałem je przynieść. To angiogram z zeszłego miesiąca. Widać tutaj... – Tremblay podniósł kliszę do lampy – ...ślady niedrożności...

Czarno-białe zdjęcie było ziarniste, włókniste – złowrogie. Lomeli mimowolnie się cofnął. O czym to, na miłość boską, ma świadczyć? Papież dawno przekroczył osiemdziesiątkę. W jego zgonie nie było nic podejrzanego. Jak długo miał żyć? Powinni myśleć teraz o jego duszy, nie o tętnicach.

– Opublikuj te dane, jeśli musisz, ale nie to zdjęcie – odezwał się stanowczym tonem. – Jest zbyt trywialne. Poniż go.

– Zgadzam się – powiedział Bellini.

– Przypuszczam, że za chwilę powiesz nam, że należałoby przeprowadzić sekcję zwłok? – dodał Lomeli.

– Jeśli jej nie przeprowadzimy, na pewno zaczną się plotki.

– To prawda – przyznał Bellini. – Kiedyś wyjaśnienia wszystkich tajemnic szukano w Bogu. Teraz zdetronizowali Go głosiciele teorii spiskowych. To oni są współczesnymi heretykami.

Adeyemi skończył czytać chronologię, zdjął okulary w złotych oprawkach i zaczął ssać jeden z zauszników.

– Co Ojciec Święty robił przed dziewiętnastą trzydzieści? – zapytał.

– Odprawiał nieszpory, eminencjo. Tutaj, w Domu Świętej Marty – odrzekł Woźniak.

– W takim razie powinniśmy o tym wspomnieć. Po raz ostatni celebrował liturgię i oznacza to, że był w stanie łaski. Zwłaszcza że nie było możliwości podania mu wiatyku.

– Słuszna uwaga – powiedział Tremblay. – Dołączę tę informację.

– A cofając się jeszcze bardziej w czasie... do chwili przed nieszporami... – Adeyemi nie dawał za wygraną. – Co wtedy robił?

– Z tego, co mi wiadomo, odbywał rutynowe spotkania – odparł ostrożnie Tremblay. – Nie znam wszystkich faktów. Koncentrowałem się na godzinach bezpośrednio poprzedzających jego zgon.

– Kto ostatni miał z nim umówione spotkanie?

– Właściwie całkiem możliwe, że to byłem ja – przyznał Tremblay. – Widziałem się z nim o czwartej. Prawda, Janusz? Czy byłem ostatni?

– Tak, eminencjo.

– I jak się zachowywał, kiedy z nim rozmawiałeś? Można było odnieść wrażenie, że jest chory?

– Nie, nic takiego nie zauważyłem.

– A później, kiedy jadłeś z nim kolację, arcybiskupie?

Woźniak spojrzał na Tremblaya, jakby pytał go o pozwolenie, nim się odezwie.

– Był zmęczony – oznajmił. – Bardzo, bardzo zmęczony. Nie miał apetytu. Jego głos brzmiał ochryple. Powinienem był... – Woźniak urwał.

– Nie masz sobie nic do zarzucenia. – Adeyemi oddał dokument Tremblayowi i włożył z powrotem okulary. W jego gestach była wystudiowana teatralność. Zawsze miał świadomość swojego dostojęstwa. Prawdziwy książę Kościoła. – Odnótuj tutaj wszystkie spotkania, jakie odbył tego dnia – powiedział. – To pokaże, jak nieustrudzenie pracował, do samego końca. I będzie świadectwem, że nikt nie miał powodu podejrzewać, że był chory.

– Z drugiej strony – zaoponował Tremblay – czy ujawniając jego pełny rozkład dnia, nie narazimy się na zarzut, że wkładaliśmy zbyt ciężkie brzemie na chorego człowieka?

– Papiestwo jest ciężkim brzemieniem. Ludziom trzeba o tym przypominać.

Tremblay zmarszczył brwi i nic nie powiedział. Bellini wbił wzrok w podłogę. W pokoju dało się odczuć niewielkie, ale wyraźne napięcie i Lomeli dopiero po dłuższej chwili domyślił się, jaki był jego powód. Przypominanie ludziom o tym, jak ciężkim brzemieniem jest papiestwo, implikowało w sposób oczywisty, że nadaje się do niego ktoś młodszy – a Adeyemi, który niedawno skończył sześćdziesiąt lat, był prawie o dziesięć lat młodszy od pozostałych dwóch.

– Czy mógłbym zaproponować – odezwał się w końcu Lomeli – żebyśmy skorygowali dokument, wspominając o udziale Ojca Świętego w nieszpórach, ale poza tym nic w nim nie zmieniali? A na wszelki wypadek przygotowali drugi dokument wyliczający spotkania, jakie Ojciec Święty odbył w ciągu całego dnia, i trzymali go w rezerwie, gdyby okazał się konieczny?

Adeyemi i Tremblay wymienili krótkie spojrzenia i pokiwali głowami.

– Dziękujemy Bogu za naszego dziekana – rzucił oschle Bellini.  
– Widzę, że w nadchodzących dniach możemy potrzebować jego dyplomatycznych zdolności.



Lomeli dostrzegł później w tej wymianie zdań moment, w którym zaczęła się walka o sukcesję.

Wiadomo było, że wszyscy trzej kardynałowie mają swoje frakcje w kolegium elektorów: Bellini, były rektor Uniwersytetu Gregoriańskiego i były arcybiskup Mediolanu, będący, odkąd Lomeli pamiętał, wielką intelektualną nadzieją liberałów; Tremblay, poza funkcją kamerlinga pełniący urząd prefekta Kongregacji Ewangelizacji Narodów, co czyniło go w pewnym sensie kandydatem Trzeciego Świata, i mający jeszcze tę zaletę, że wyglądał na Amerykanina, w rzeczywistości wcale nim nie będąc; oraz Adeyemi, który niczym boską iskrę niósł w sobie rewolucyjną możliwość, niezmiennie fascynującą media, że pewnego dnia może stać się „pierwszym czarnym papieżem”.

I powoli, w miarę jak obserwował rozpoczynające się w Domu Świętej Marty manewry, Lomeli zdał sobie sprawę, że to na nim,

jako na dziekanie Kolegium Kardynalskiego, spocznie obowiązek zorganizowania wyborów. Nigdy nie spodziewał się, że przypadnie mu to zadanie. Kilka lat wcześniej zdiagnozowano u niego raka prostaty i był przekonany, że umrze wcześniej od papieża. Zawsze uważał, że pełni swój urząd tymczasowo. Próbował złożyć rezygnację. Teraz jednak wszystko wskazywało na to, że stanie się odpowiedzialny za organizację konklawe, które odbędzie się w wyjątkowo trudnych okolicznościach.

Przymknął oczy. „Jeśli jest Twoją wolą, Panie, bym podjął się tego zadania, modłę się, byś dał mi siłę i bym uczynił to w sposób, który wzmocni Matkę naszą, Kościół...”

Po pierwsze i najważniejsze – powinien być bezstronny.

– Czy ktoś zadzwonił do kardynała Tedesca? – zapytał, otwierając oczy.

– Nie – odparł Tremblay. – Dlaczego akurat do Tedesca? Uważasz, że powinniśmy?

– Cóż, zważywszy na jego pozycję w Kościele, byłoby uprzejmie...

– Uprzejmie?! – zawołał Bellini. – Co takiego zrobił, by zasługiwać na uprzejmość? Jeśli o kimkolwiek można powiedzieć, że zabił Ojca Świętego, to właśnie o nim!

Lomeli rozumiał jego gniew. Ze wszystkich krytyków nieżyjącego papieża właśnie Tedesco był najbardziej nieprzejednany. Jego ataki na Ojca Świętego i Belliniego posuwały się zdaniem niektórych do granicy schizmy. Mówiło się nawet o ekskomunie. Cieszył się jednak dużym poparciem wśród tradycjonalistów i to czyniło go ważnym kandydatem do objęcia sukcesji.

– Tak czy inaczej, powinienem do niego zadzwonić – powiedział Lomeli. – Będzie lepiej, jeśli usłyszysz o tym od nas, a nie od jakiegoś reportera. Bóg jeden wie, co mógłby palnąć, zaskoczony.

Uniósł słuchawkę z widełek i wcisnął zero. Telefonistka zapytała go drżącym z emocji głosem, czym może służyć.

– Połącz mnie, proszę, z Pałacem Patriarchy w Wenecji... bezpośrednio z kardynałem Tedeskiem.

Zakładał, że kardynał nie odbierze – była w końcu trzecia nad ranem – ale zrobił to, zanim wybrzmiał pierwszy sygnał.

– Tedesco – odezwał się szorstko.

Inni kardynałowie wymieniali półgłosem uwagi na temat daty pogrzebu. Lomeli uniósł ręce, prosząc o ciszę, i odwrócił się do nich plecami, by skoncentrować się na rozmowie.

– Goffredo? Tu Lomeli. Mam, niestety, straszną wiadomość. Właśnie zmarł Ojciec Święty. – Zapadła długa cisza. Lomeli usłyszał w tle jakiś hałas. Kroki? Trzaśnięcie drzwi? – Patriarcho? Słyszałeś, co powiedziałem?

– Dziękuję ci, Lomeli. – Głos Tedesca brzmiał głucho w jego olbrzymiej oficjalnej rezydencji. – Będę się modlił za jego duszę.

W słuchawce rozległo się kliknięcie. Połączenie zostało zakończone.

– Goffredo?

Lomeli wyciągnął słuchawkę na długość ramienia i zmarszczył brwi.

– I co? – zapytał Tremblay.

– Już o tym wiedział.

– Jesteś pewien? – Tremblay wyjął z kieszeni sutanny coś, co wyglądało jak oprawiona w czarną skórę książeczka do nabożeństwa, ale okazało się komórką.

– Oczywiście, że wiedział – wtrącił Bellini. – Jest tutaj wielu jego stronników. Prawdopodobnie wiedział jeszcze przed nami. Jeśli nie będziemy ostrożni, wyda własne oficjalne oświadczenie na placu Świętego Marka.

– Wydawało mi się, że ktoś z nim jest...

Tremblay szybko dotykał palcem ekranu, przewijając strony internetu.

– To całkiem możliwe. Pogłoski o śmierci papieża pojawiają się już w mediach społecznościowych. Powinniśmy działać bezzwłocznie. Czy mogę coś zaproponować?

W tym momencie doszło do drugiej tej nocy kontrowersji. Tremblay nalegał, by przetransportować ciało papieża do kostnicy natychmiast, nie czekając z tym do rana („Musimy nadążyć za cyklem produkcyjnym mediów; w przeciwnym razie czeka nas katastrofa”). Proponował, by jak najprędzej wydać oficjalne oświadczenie i wpuścić na Piazza Santa Marta dwie ekipy filmowe z Watykańskiego Ośrodka Telewizyjnego, a także trzech fotografów agencyjnych i reportera z gazety, którzy zarejestrują przeniesienie ciała z budynku

do ambulansu. Tłumaczył, że jeśli się pośpieszą, transmisja będzie nadawana na żywo i Kościół znajdzie się w centrum zainteresowania. W wielkich azjatyckich centrach wiary katolickiej był ranek; w Ameryce Łacińskiej i Ameryce Północnej wieczór; tylko Europejczycy i Afrykanie dowiedzą się o wszystkim po fakcie.

Adeyemi ponownie zaprotestował. Ze względu na dostojęstwo urzędu, dowodził, powinni poczekać, aż zrobi się jasno i zostanie przygotowany karawan oraz odpowiednia trumna, którą będzie można okryć papieską flagą.

– Ojciec Święty nigdy nie przejmował się dostojęstwem urzędu – sprzeciwił się ostro Bellini. – Wybrał życie pokornego tej ziemi i jako jeden z pokornych i ubogich chciałby być widziany po śmierci.

– Pamiętajcie, że ten człowiek nie życzył sobie, by wożono go limuzyną – wsparł go Lomeli. – Ambulans jest najodpowiedniejszym środkiem transportu, jaki możemy mu teraz zapewnić.

Adeyemi upierał się jednak przy swoim. W końcu musieli go przegłosować stosunkiem głosów trzy do jednego. Uzgodniono także, że ciało papieża powinno zostać zabalsamowane.

– Musimy jednak zadbać, by zrobiono to właściwie – powiedział Lomeli. Nigdy nie zapomniał, jak w 1978 roku ludzie defilowali w Bazylice Świętego Piotra przed ciałem papieża Pawła VI; w sierpniowym upale twarz zrobiła się szarozielona, szczęka zapadła się i czuć było wyraźnie woń rozkładu. Ale nawet ta żenująca sytuacja nie była tak straszna jak incydent, który wydarzył się dwadzieścia lat wcześniej, kiedy ciało papieża Piusa XII sfermentowało w trumnie i eksplodowało przed Bazyliką Świętego Jana na Lateranie niczym fajerwerk. – I coś jeszcze – dodał. – Musimy dopilnować, żeby nikt nie sfotografował ciała. – To poniżenie również spotkało Piusa XII, którego zwłoki można było obejrzeć w gazetach na całym świecie.

Tremblay odszedł, by ustalić szczegóły z biurem prasowym Stolicy Apostolskiej, i niespełna trzydzieści minut później pojawili się – po skonfiskowaniu im komórek – sanitariusze, którzy zabrali Ojca Świętego z papieskiego apartamentu. Wywieźli go na noszach, w białym worku, i zatrzymali się na podeście drugiego piętra, żeby czterej kardynałowie mogli pierwsi zjechać windą, poczekać na ciało w holu i wyjść razem z nim z budynku. Pokora ciała w chwili śmierci, jego niewielkie rozmiary, mały, zaokrąglony niczym u płodu

zarys głowy i stóp – wszystko to zdaniem Lomelego zawierało w sobie głębokie przesłanie. *Ten kupił płótno, zdjął Jezusa z krzyża, owinał w płótno i złożył w grobie...\**. Dzieci Syna Człowieczego są w ostatecznym rozrachunku wszystkie równe, pomyślał; wszystkie zależne od Bożej łaski w nadziei na zmartwychwstanie.

W holu i na ostatnich stopniach schodów tłoczyli się duchowni wszelkiej rangi. Tym, co najmocniej wryło się Lomelemu w pamięć, było ich milczenie. Kiedy otworzyły się drzwi windy i ciało wytoczono z kabiny, słychać było tylko – ku jego zdenerwowaniu – trzaski i szmery aparatów komórkowych, przerywane z rzadka czymś szlochem. Tremblay i Adeyemi kroczyli z przodu noszy, Lomeli i Bellini z tyłu, prałaci Kamery Apostolskiej w pochodzie za nimi. Wyszli na październikowy ziąb. Przestało mżyć. Na niebie widać było nawet kilka gwiazd. Minęli dwóch gwardzystów szwajcarskich i ruszyli w stronę skrzęcej się mozaiki światła – stroboskopowych fleszy fotografów, żółtych jupiterów ekip telewizyjnych, światła ambulansu i eskortującego go radiowozu, odbijających się od zmoczonego deszczem placu niczym promienie niebieskiego słońca, a za nimi wszystkimi, wyłaniającej się z mroku, gigantycznej podświetlonej Bazyliki Świętego Piotra.

Kiedy podeszli do ambulansu, Lomeli próbował wyobrazić sobie Kościół powszechny w tej chwili – jakieś jeden i ćwierć miliarda dusz: gromadzące się przed telewizorami w slumsach Manili i São Paulo tłumy obdartusów; wpatrujący się zahipnotyzowanym wzrokiem w swoje komórki pasażerowie metra w Tokio i Szanghaju; siedzący w barach Bostonu i Nowego Jorku kibice, którym nagle przerwano mecze...

*Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego...\*\*.*

Ciało wsunięto do ambulansu głową naprzód. Zatrzaśnięto drzwi. Czterej kardynałowie z powagą stali na baczność, kiedy kondukt ruszył z miejsca – na czele dwa motocykle, potem radiowóz, potem ambulans, jeszcze jeden radiowóz i na koniec kolejne motocykle. Zatoczyli krąg po placu i zniknęli. Chwilę później włączyli syreny.

---

\* Ewangelia św. Marka 15, 46.

\*\* Ewangelia św. Mateusza 28, 19.

To tyle, jeśli chodzi o pokorę, pomyślał Lomeli. Tyle, jeśli chodzi o ubogich tej ziemi. Równie dobrze mogłaby to być kawalkada dyktatora.

Zawodzenie syren powoli cichło w oddali.

Odgrodzeni sznurem dziennikarze i fotoreporterzy zaczęli krzyczeć do kardynałów, niczym turyści pragnący zwabić do siebie zwierzęta w zoo.

– Wasza Eminencjo! Wasza Eminencjo! Proszę tutaj!

– Jeden z nas powinien coś powiedzieć – oświadczył Tremblay i nie czekając na reakcję pozostałych, ruszył przez plac. Padające na niego światła utworzyły wokół niego płomienną aureolę.

Adeyemi powstrzymywał się przez kilka sekund, po czym pobiegł, by go dogonić.

– Co za cyrk! – mruknął z wielką pogardą Bellini.

– Czy nie powinieneś do nich dołączyć? – zasugerował Lomeli.

– Boże, nie! Nie będę schlebiał tłumowi. Zamiast tego pójde chyba do kaplicy i pomodłę się. – Bellini uśmiechnął się ze smutkiem, zagrzechał czymś w dłoni i Lomeli zobaczył, że trzyma w niej podrózne szachy. – Chodź ze mną – dodał Bellini. – Odprawmy razem mszę za naszego przyjaciela. – Kiedy wchodzili z powrotem do Domu Świętej Marty, wziął Lomelego pod łokieć. – Ojciec Święty mówił mi o twoich problemach z modlitwą – szepnął. – Może będę ci w stanie pomóc. Wiesz, że pod koniec on sam miał wątpliwości?

– Papież stracił wiarę w Boga?

– Nie w Boga! Nigdy nie zwątpił w Boga! – odparł Bellini i powiedział coś, czego Lomeli miał nie zapomnieć do końca życia. – On stracił wiarę w Kościół.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

**Pełna wersja książki** do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiążka.pl](http://taniaksiążka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).